

Rozdział 1

AD 1966

Dziękczynienia

Przede wszystkim zwracam swe myśli ku świętemu Kościołowi widzialnemu (jest on także niewidzialny, wiem o tym), Kościołowi rzymskokatolickiemu, który 8 grudnia 1965 roku zakończył swój Drugi Sobór Watykański. W jakim punkcie swej widzialnie manifestowanej powszechności znajduje się ten święty Kościół? W ekumenicznym zgromadzeniu, jakim jest Sobór, oraz w indywidualnej osobie, jaką jest papież, przy czym pierwszy zawdzięcza swe istnienie i swój pełny autorytet drugiemu, lecz jeden i drugi jest wspomagany przez Ducha Świętego, przyobleczony w biel prawdy i otoczony aureolą charyzmatów, które przynoszą tej biednej ziemi promyk Niestworzonej Światłości. A patrząc na Kościół, zginam kolana (co czyni już niewielu, a szkoda) w aktach głębokiego dziękczynienia.

Składam dzięki za wszystko, co Sobór uchwalił i urzeczywistnił. Bez wątpienia chętnie składałbym dzięki także za inne rzeczy, gdyby ich Sobór dokonał. Widocznie jednak nie był do nich powołany: od początku i z woli Jana XXIII był on raczej soborem pastoralnym niż doktrynalnym (jakkolwiek dwie swoje konstytucje poświęcił ważnym punktom doktrynalnym). A jasne jest, że było to zgodne z planem Opatrzności – gdyż historyczne zadanie: olbrzymia odnowa, jakiej miał dokonać, wiązało się raczej z postępowaniem ewangelicznej świadomości i postawą serca niż z definiowaniem dogmatów.

Mój Boże, czyż te dogmaty nie zostały zdefiniowane i to na zawsze (gdyż nowe definicje dogmatyczne, które pojawiają się z czasem, wyjaśniają i uzupełniają dawne, a niczego w nich nie zmieniają)? Czyż nauka Kościoła nie została ustalona przez wszystkie poprzednie sobory i wielowiekową pracę pewnie i na podstawach wystarczająco trwałych, by umożliwić dalszy postęp bez końca? Któż, otrzymawszy wiarę teologalną, mógłby być tak głupi, by sądził, że wieczne pewniki miałyby się zachwiać, popękać od wątpliwości i znaków zapytania, rozplynąć się w strumieniu czasu?

A jednak nie trzeba szukać daleko, by zdumieć się nad zasobami ludzkiej głupoty i stwierdzić, że z całą pewnością może ona żyć w zgodnym sąsiedztwie z wiarą teologalną w jednej i tej samej mózgowicy i że obie mogą tam prowadzić ze sobą dialog, jak to dziś czynią wszyscy ze wszystkimi, mimo że tej drugiej raczej nie wychodzi na dobre kontakt z pierwszą.

Powrócimy jeszcze do tej sprawy, gdyż trzeba będzie, choć wcale mnie to nie cieszy, powiedzieć kilka słów na temat kwitnącego dziś neomodernizmu. Tymczasem chciałbym spokojnie kontynuować moje dziękczynienia.

*

Ogromna radość ogarnia na myśl, że słuszna idea wolności – tej wolności, której człowiek pragnie z największej głębi swej istoty i która jest jednym z przywilejów ducha – jest już uznawana i honorowana wśród wielkich idei kierowniczych mądrości chrześcijańskiej i tak samo dzieje się ze słuszną ideą osoby ludzkiej, jej godności i praw.

Ogromna radość ogarnia na myśl, że proklamowana została religijna wolność – to, co określa się tym mianem, nie jest jakąś wolnością wierzenia lub niewierzenia, zależnie od chwilowych usposobień, i tworzenia sobie idola wedle swego kaprysu, jak gdyby człowiek nie miał pierwszorzędnego obowiązku wobec Prawdy. Jest to dana każdej osobie ludzkiej wolność dbania, w obliczu państwa i jakiegokolwiek władzy doczesnej, o swój wieczny los poprzez szukanie prawdy całą swoją duszą i dostosowywanie się do niej, na ile tylko zdoła się ją poznać, i posłuszeństwo w swoim sumieniu temu, co się uzna za

prawdziwe, w tym, co dotyczy spraw religijnych (moje sumienie nie jest nieomyślne, jednakże nigdy nie wolno mi działać wbrew niemu). A proklamując wolność religijną, Sobór jednocześnie ukazał w nowym świetle, którego nasze czasy szczególnie potrzebują, święte skarby katolickiej nauki na temat Kościoła i objawienia.

Ogromna radość ogarnia na myśl, że Kościół z większą siłą i naciskiem nakazuje, byśmy naprawdę traktowali jak braci – a gorliwa troska o ich zbawienie nie wymaga palenia ich na stosie, jeśli są heretykami, lecz tego, byśmy w każdym z nich uszanowali rodzaj ludzki i dojrzeli spojrzenie Jezusa na nich i na nas, i pragnęli ich przyjaźni – wszystkich tych, o których wiemy, że są bardziej lub mniej oddaleni od prawdy, bez względu na to, czy są chrześcijanami nieprzyjmującymi katolickiego Credo, czy też wyznawcami jakiejś religii niechrześcijańskiej, czy też ateistami. Takie braterskie uczucia, co Sobór szczególnie podkreślił, jesteście winni narodowi żydowskiemu: antysemityzm jest antychrześcijańską aberracją.

Ogromna radość ogarnia na myśl, że Kościół uznaje i wyraźniej niż kiedykolwiek podkreśla wartość, piękno i godność tego świata – choć jednocześnie wie, iż świat „leży w mocy Złego”¹ w tej mierze, w jakiej nie chce zostać odkupionym – i wartość wszystkich tych dóbr naturalnych, które noszą znak hojności Stwórcy, a których wiele tego czy owego dnia zabiera nam Krzyż Święty ze względu na inne dobra, niewidzialnie ściągające na ziemię niebo.

Ogromna radość ogarnia na myśl, że Kościół, który jako taki zajmuje się tylko dziedziną duchową, czyli sprawami, *quae sunt Dei*, afirmuje i błogosławi doczesną misję chrześcijanina.

Ogromna radość ogarnia na myśl, że Kościół zdecydowanie wyjaśnił status swoich świeckich członków, o których bez wątpienia zawsze wiadano, że należą do mistycznego Ciała Chrystusa, lecz

¹ 1 J 5,19. (Cytaty z Pisma Świętego podaję za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. piąte na nowo opracowane i poprawione, Pallotinum, Poznań 2003; w przypadku gdy fragment przytaczany przez Maritaina znacząco odbiega od tłumaczenia Biblii Tysiąclecia, tłumaczę tekst Maritaina bezpośrednio z francuskiego, a w przypisie dodatkowo podaję brzmienie danego fragmentu w wersji Biblii Tysiąclecia – przyp. tłum.).

których przez długi czas traktowano jako skazanych na szaleństwa tego świata i na kondycję uznawaną normalnie za stan, jeśli tak rzec mogę, niedoskonałości chrześcijańskiej. Obecnie jest jasne dla wszystkich, że jako członki mistycznego Ciała również oni są wezwani do doskonałej miłości i do mądrości Ducha Świętego, i do trudów, przez które rozrasta się królestwo Boże – oraz że z drugiej strony do nich zasadniczo, jako członków ziemskiej społeczności, pracujących bezpośrednio, na własną odpowiedzialność i z własnej inicjatywy nad dobrem i postępem ładu doczesnego, należy nasyćanie tej pracy tak bardzo, jak tylko można, duchem Ewangelii oraz rozumem i mądrością, które wspólnie karmią rozum i wiara.

Ogromna radość ogarnia na myśl, że papież „nie chce i nie powinien już sprawować innej władzy, jak tylko przysługującą mu władzę kluczy duchowych”², i że na szczycie wież Kościoła czuwa on, w łączności z pracą biskupów na całym świecie, nad zachowaniem w nienaruszonym stanie olbrzymiego skarbu prawdy, który Kościół Chrystusa otrzymał w depozyt, zarazem integralnie wprowadzając w życie wyzwołone przez Sobór prądy odnowy o niezmiernym zasięgu.

*

W rzeczywistości wszystkie pozostałości Świętego Cesarstwa są dziś zlikwidowane: ostatecznie wyszliśmy z epok sakralnej i barokowej; po szesnastu wiekach³, które byłoby hańbą obrzucać kalumniami lub chcieć się ich wyrzec, ale które zdecydowanie zakończyły już swą agonię i których ciężkie błędy są niewątpliwe, zaczyna się nowa epoka, w której Kościół zaprasza nas do głębszego zrozumienia dobroci i ludzkości⁴ Boga, naszego Ojca, i zarazem wzywa do uznania wszystkich wymiarów tego *hominem integrum*, o którym papież mówił w swoim przemówieniu z 7 grudnia 1965 roku w czasie ostatniej sesji Soboru.

² Paweł VI, *Przemówienie do szlachty rzymskiej*, 14 stycznia 1964 r.

³ Mój rozrachunek zaczynam od wieku Konstantyna (i edyktu mediolańskiego w 313 r.). Uważam, że takie uproszczenie jest uzasadnione.

⁴ *Benignitas et humanitas (φιλανθρωπία) Salvatoris nostri Dei*. Por. Tt 3,4.

Oto dokonał się wielki przewrót, w wyniku którego sprawy ludzkie już nie obarczają się zadaniem obrony spraw boskich, natomiast sprawy boskie ofiarowują się bronić spraw ludzkich (jeśli tylko ta pomoc nie zostanie odrzucona).

Kościół zerwał więzy, które rzekomo go podtrzymywały, i zrzucił z siebie ciężary, które, jak sądzono, miały go lepiej wyposażyć do pełnienia dzieła zbawienia. Wolny już od tych balastów i więzów, czytelniej pozwala rozpoznać w sobie prawdziwe oblicze Boga, który jest Miłością, a dla siebie samego domaga się już tylko wolności⁵. Rozpościera swoje świetliste skrzydła.

Czy robi to, by chronić w ich cieniu nasze miasta i wioski, jeśli świat naprawdę postanowi pozostawić mu wolność? Czy może po to, by uciec na pustynię, jeśli świat zwróci się przeciw niemu, by go zniewolić i skrzepować? Te rzeczy nie są z góry zdeterminowane w ludzkiej historii, lecz zależą od naszych nieprzewidzianych wyborów.

Trzy sprzeczne opisy

Jednym z podstawowych aksjomatów zdrowej filozofii dziejów, o czym często pisałem, jest to, że historia świata postępuje jednocześnie po linii zła i po linii dobra. W pewnych epokach – na przykład w naszej – widzimy, jak skutki tego podwójnego równoczesnego postępu wybuchają jak wulkan. To bynajmniej nie ułatwia prób opisu takich momentów ludzkich dziejów. Trzeba bowiem wówczas przedstawić kilka sprzecznych opisów, z których mimo to każdy jest prawdziwy. Również te trzy opisy, które chciałbym tutaj zaproponować, dotyczą tylko niektórych aspektów naszych czasów (ich aspektów duchowych).

Zwróćmy się teraz już nie ku świętemu Kościołowi w jego widzialnie manifestowanej powszechności, lecz ku światu zachodniemu (mówię o nim, ponieważ znam go trochę lepiej niż inne) i pomyślmy o pracy, która odbywa się w jego głębiach. Na pozór wydaje się, że żyjemy we wspaniałej epoce. Racjonalistyczna i pozytywistyczna wizja świata

⁵ Orędzie Pawła VI do rządzących z 8 grudnia 1965 r.

raczej definitywnie odeszły w przeszłość, zbrzydły już wszystkim (zapomnijmy na chwilę, że przyszły gorsze). Zrodził się ogromny ferment duchowy, ogromne pragnienia religijne. Dusze są chciwe autentyczności, szczerości, oddania wspólnej sprawie, ze swoistym upojeniem odkrywają tajemnicę ludzkiego bytu, możliwości i wyzwania miłości braterskiej. Jest w tym jakby jakaś nostalgia za Ewangelią i Jezusem.

Tam zaś, gdzie słyszy się bliższy i pilniejszy apel – czy to w kręgach węższych, jakkolwiek liczebniejszych niż się sądzi, czy też niekiedy w zupełnie maleńkich grupkach, których inicjatywy mimo to liczą się nade wszystko (zaczynamy, biedni współcześni bomby atomowej, poznawać potęgę mikrodziałań⁶) – tam żarliwa i oczyszczona wiara, pasja absolutu, płomienne przeczucie wolności, szerokości i różnorodności dróg Bożych, ogromne pragnienie doskonałej miłości szukają i znajdują nowe sposoby poświęcenia życia dawaniu świadectwa o miłości Jezusa do wszystkich ludzi i o hojności Ducha Bożego.

*

To opis pierwszy. Drugi mówi coś zupełnie przeciwnego. Mając na uwadze (musiałem to poruszyć, uprzedzałem wyżej) gorączkę neomodernistyczną⁷, bardzo zaraźliwą, przynajmniej w tak zwanych kręgach intelektualnych, wobec której modernizm z czasów Piusa X był tylko skromnym katarem siennym i która dochodzi do głosu zwłaszcza u najbardziej postępowych spośród naszych braci protestantów⁸, ale jest tak samo aktywna u równie postępowych

⁶ Święci zawsze ją znali – bo czytali Ewangelię.

⁷ Słowo „modernizm” się zestarzało, jednakże nie znam lepszego. To zaś, że się zestarzało, sprawia nawet, że jest szczególnie dobre: gdyż nic nie starzeje się tak szybko jak moda i teorie, które prawdę i jej conceptualne sformułowania przedstawiają jako funkcję czasu. „Perspektywizm” zapewnia, że nie jest modernistyczny, gdyż według niego ta sama niezmienna prawda wyraża się w niewspółmiernych ze sobą formułach conceptualnych, które kolejno wyłaniają się z biegiem czasu. Zostawmy mu jego iluzje.

⁸ Rozbieżności i konflikty ideowe są równie rozległe u protestantów, jak u katolików – i na przykład Taizé pewnie może dać tym ostatnim parę użytecznych lekcji.

myślicieli katolickich, ten drugi opis daje nam obraz⁹ swego rodzaju „immanentnej” (to znaczy zdecydowanej za wszelką cenę pozostać chrześcijańską) apostazji, dojrzewającej już od wielu lat, której ujawnienie się przyspieszyły pewne mroczne nadzieje niższych części duszy, wzniecone tu i ówdzie przy okazji Soboru, kłamliwie imputowanej niekiedy „duchowi Soboru” lub „duchowi Jana XXIII”. Dobrze wiemy, kogo należy uważać za ojca tych kłamstw (tym lepiej, jeśli odciążymy trochę człowieka). Problem w tym, że już nie wierzy się w diabła i złych aniołów – ani też oczywiście w dobrych. Są oni jedynie eterycznymi relikdami świata babilońskich wyobrażeń.

Okazuje się, że obiektywna treść, z którą łączyła się wiara naszych przodków, wszystko to są mity, jak na przykład grzech pierworodny (czyż nie jest dziś naszym wielkim zadaniem odrzucić kompleks winy?), Ewangelia dzieciństwa, ciała zmartwychwstanie i stworzenie. I jak Chrystus historii, rzecz jasna. Metoda fenomenologiczna i szkoła historii form wszystko zmieniły. Rozróżnienie na naturę i łaskę jest scholastycznym wymysłem, tak samo jak transsubstancjacja. Piekło? Po cóż zadawać sobie trud jego negocjowania, prościej będzie o nim zapomnieć i prawdopodobnie to samo lepiej będzie zrobić również z wcieleniem i Trójcą Świętą. Bądźmy szczerzy, czy nasze chrześcijańskie masy kiedykolwiek myślą o tych sprawach albo o duszy nieśmiertelnej i przyszłym życiu? Krzyż i odkupienie, najwyższa sublimacja dawnych mitów i rytów ofiarniczych – powinniśmy widzieć w nich wielkie, wzruszające, na zawsze wyryte w naszej wyobraźni symbole wysiłku i zbiorowych ofiar koniecznych, by wynieść naturę i ludzkość na poziom unifikacji i spirytualizacji – i władzy nad materią – gdzie znajdą one wreszcie wyzwolenie od wszystkich starych zależności i dostąpią pewnego rodzaju chwały. Czy wówczas zwyciężona zostanie śmierć? Być może nauka znajdzie jakiś sposób (czemu by nie? – tak śnił już Descartes), by

⁹ Tym, co zebrałem w tym obrazie, nie są wizje godnych szacunku badaczy, lecz ekstremistów, których nazwiska dobrze znają eksperci w tej dziedzinie, jak również opinie pokutujące w środowiskach znajdujących się pod ich wpływem, a także wśród tych księży, którzy chwają się, że już nie zginają kolana przed tabernakulum.

uczynić nas nieśmiertelnymi. Ale nie to jest ważne – ważna jest wieczność kosmosu i nieśmiertelność ludzkości otoczonej chwałą w nim i z nim.

Nasza wiara, gdy się już w ten sposób odpowiednio usunie wszelki jej specyficzny przedmiot, wreszcie może się stać tym, czym była naprawdę: zwykłym uszlachetniającym pragnieniem. Możemy w pełnej euforii dać się unieść potężnemu porywowi, z oświeconym zapalem odmawiać Symbol Apostolski (symbol, jakaż to predestynowana nazwa!) i kochać Jezusa, służyć Mu i wielbić Go całym sercem, Jezusa wiary i chrześcijaństwa we wnętrzu jego, prawdziwie głębokiego.

Gdyż ze wszystkim tym jest się chrześcijaninem bardziej niż kiedykolwiek. Cały ten świat zwyczajnie przestał wierzyć w Prawdę, a wierzy tylko w prawdopodobieństwa zaczepione na rozmaitych prawdach (to znaczy na konstatacjach lub weryfikacjach obserwowalnego detalu), które zresztą szybko się starzeją. Prawda przez duże „P” – cóż to takiego? *Quid est Veritas* – musimy przyznać, że tamten prokurator właściwie oceniał sytuację, a nawet trafił w sedno. Wszystko trzeba pisać małymi literami. „Wszystko jest względne, oto jedyna bezwzględna zasada”, pisał już ojciec nasz, August Comte. Choć bowiem skończono wreszcie z klasycznym pozytywizmem, to faktem jest, że żyjemy w świecie Augusta Comte’a: w świecie nauki (po stronie rozumu) dopełnianej mitem (po stronie uczucia). Był on pierwszorzędnym prorokiem.

Dodam, że był on uczciwszy od was, pilni cenzorzy prawd objawionych. Mity swojej „subiektywnej syntezy” fabrykował otwarcie i szczerze ze wszystkich elementów, a nie jak wy, którzy całkowicie reinterpretujecie jeden jedyny spadek religijny i sądzicie przy tym, że pozostajecie mu wierniejsi niż ktokolwiek, próbując oszukać pragnienia i serca tych, których wiarę, we własnym mniemaniu, podzielacie.

*

Ten drugi opis daje już pełniejszą ideę naszej epoki. Lecz mimo to wciąż jeszcze jesteśmy daleko od wyczerpania tematu. Musimy stworzyć trzeci, który ukaże nam jeszcze inne jej aspekty. Dobrze

wiemy bowiem, że nie można poprzestać na tym, co ludzie głoszą w świecie logiki, na tym, czym są i co robią zgodnie ze świadectwem wypowiedzi pojęciowych, których używają. Trzeba wziąć pod uwagę to, co zaprzęta głębię ich psychiki, czyli to, czym są i co robią w całkowicie wyjątkowej dziedzinie tego, co nieredukowalnie subiektywne i irracjonalne, a co niekiedy umyka nawet ich własnej świadomości.

Patrząc z tego punktu widzenia, można przede wszystkim zauważyć, że wśród wszystkich tych, którzy mówią jak Piłat, z pewnością jest wielu takich, którzy mimo to nie odrzucili świadomie pragnienia Prawdy, bez którego nie jest się człowiekiem. Wśród wszystkich ludzi nauki (lub pseudonauki), którzy zdają się troszczyć jedynie o wymyślanie coraz to nowych ujęć i nowych hipotez, z pewnością jest wielu takich, którzy w rzeczywistości i bez względu na to, co mówią, nie przedkładają szukania nad znajdowanie – bo czy wkładaliby tyle trudu i fadygi w szukanie chwilowych prawd lub weryfikacji, gdyby w nieświadomych lub nadświadomych rejonach swego umysłu nie szukali i nie kochali Prawdy, sami nie wiedząc o tym?

Z drugiej strony, należy przede wszystkim zauważyć, że dzisiejszy frenetyczny modernizm jest nieuleczalnie ambiwalentny. Dąży on z natury, mimo że się przed tym broni, do zniszczenia wiary chrześcijańskiej – tak, robi wszystko, co może, by opróżnić ją z wszelkiej treści. A jednocześnie u wielu tych, którzy się z nim łączą, można dostrzec jak gdyby wysiłek, by dać tej wierze coś w rodzaju zdesperowanego świadectwa. Gdyż koryfeusze naszego neomodernizmu szczerze, jak najbardziej, a niekiedy z gorączką i niepokojem na wskroś religijnej duszy, deklarują się chrześcijanami. Nie zapominajmy, że są oni ofiarami pewnej z góry przyjętej filozofii, wielkiej sofistyki (być poznaje się pod warunkiem, że weźmie się go w nawias lub abstrahuje od niego) – będę musiał rzec o niej słówko w innym rozdziale¹⁰ – która pozwala inteligentnie i grając na strunach naszego serca mówić o wielu sprawach, na które pozytywizm nałożył interdykt, a której o wiele lepiej niż pozytywizmowi udaje się udaremnić nam uchwycenie w tych sprawach

¹⁰ Zob. niżej, rozdz. 5.

choćby najmniejszej drobiny rzeczywistości pozaumysłowej, najmniejszego okruchu tego, co jest niezależne od naszego umysłu. Intelktowi pozostaje już tylko rozprawianie o prawdopodobieństwach kosztem tego, co dzieje się w ludzkiej subiektywności. W związku z tym twierdzenie o istnieniu transcendentnego Boga staje się nonsensem. Boska transcendencja jest tylko mityczną projekcją pewnego zbiorowego lęku, jakiego człowiek doznaje w danym momencie swych dziejów. I w ogóle, według tej z góry przyjętej filozofii, o której tu mówię, wszystko, co odnosi się do świata innego niż świat ludzki, może należeć tylko albo do dziedziny przeżytku, gdy chodzi o „paleoświat” dawnego realizmu filozoficznego, albo do mitu, gdy chodzi o świat nadprzyrodzony, o którym mówią religie.

Oto inteligibilne niebo, owo *Denkmittel*, przyjmowane jako oczywiste samo przez się (czyli jako wymagane przez epokę), i rozmaite tabu, którym nasi najbardziej postępowi (czyli najbardziej konformistyczni) teologowie i egzegeci poddali swoje myślenie. Biedni, chrześcijańscy sofiści, przydałby się im Sokrates.

Trzeba być bardzo naiwnym, by zaangażować się w służbę takiej filozofii, jeśli się ma wiarę chrześcijańską (która jest niczym bez Słowa – nieskończenie niezależnego od ludzkiej subiektywności – Boga objawiającego, nieskończenie niezależnego od naszego umysłu). Zwłaszcza jeśli wyznaje się religię katolicką, która ze wszystkich religii (łącznie z religią Izraela – *Benedicite, omnia opera Domini, Domino*) najbardziej zdecydowanie uznaje i afirmuje rzeczywistość – nieredukowalnie, wspaniale i hojnie istniejącą w sobie – bytów, które stworzył Stwórca, a także transcendencję tego Innego, który jest osobową Prawdą i Bytem istniejącym przez się, w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy¹¹, Bogiem żywym, dzięki którego mocy żyjemy¹², który nas kocha i którego my kochamy (kochać zaś znaczy dawać to, czym się jest, swój byt, w najbardziej absolutnym, najbardziej bezczelnie metafizycznym, najmniej fenomenalizowanym sensie tego słowa. Lecz także to wszystko trzeba – niepraw-

¹¹ Dz 17,28.

¹² 2 Kor 13,4.

daż? – chcąc być posłusznym nowej złotej regule – wziąć w nawias. A gdy już raz ktoś całkowicie oładnie i spowije filozofia, której zaufał, czym może się stać, jeśli nie opowie się po stronie otwartej negacji Chrystusa? Duszą rozdartą między wątpliwościami i nostalgicznym uporem – i pełną przerażenia litością dla współczesnego świata, wobec którego tylko jakieś całkowite przetopienie religii wydaje się jej być ostatnim bastionem przeciw ateizmowi – trzeba będzie zacząć szukać heroicznego lekarstwa, żeby wiara w Chrystusa przetrwała w porządku umysłowym z istoty swej z nią niewspółmiernym. Jak tu się dziwić, że tylu modernistów sądzi, iż ma misję ocalenia dla współczesnego świata dogorywającego chrześcijaństwa – ich dogorywającego chrześcijaństwa? W tym właśnie celu poświęcają się jako dobrzy żołnierze Chrystusa tak wyczerpującemu wysiłkowi hermeneutycznej ewakuacji. A ich fideizm, nawet najbardziej sprzeczny z wiarą chrześcijańską, jest bądź co bądź szczerym i rozdzierającym świadectwem dawanym tej wierze.

Przyobleczeni w zbroję Boga, obuci w zapał, uzbrojeni w pancierz sprawiedliwości, hełm zbawienia, tarczę wiary i miecz ducha? Ten ekwipunek św. Pawła¹³ z pewnością nie jest dla nich, stanowi tylko muzealny eksponat. Widzę ich raczej, jak jedną ręką uwieszeni na drabinie Jakubowej, z nogami machającymi w powietrzu, drugą ręką posyłają sobie wzajemnie dalekopisy z najświeższymi hipotezami. Wygląda to bardzo brawurowo, ale grozi skurczem.

Autor książki *Honest to God*¹⁴ jest anglikańskim biskupem, niepokieszonym z powodu religijnego zubożenia swoich współczesnych, toteż próbuje im pomóc, przyrządzając rzeczy boskie tak, by stały się dla nich strawne i pobudziły wreszcie ich apetyt. On też jest bojownikiem za wiarę. Jeśli podsuwa nam takie bezwartościowe

¹³ Ef 6,13–17.

¹⁴ Jak wiadomo, dzieło to zostało opublikowane po francusku dzięki staraniom pewnego magazynu, nieco makiawelicznego w swej ortodoksji, z zamiarem odciążenia ludzi od modernizmu poprzez pokazanie im ostatecznej aberracji, ku której ich prowadzono, od przepaści do przepaści. Ku zaskoczeniu i zasmuceniu wydawców książka okazała się wielkim bestsellerem, wszyscy przyjęli ją z zachwytem.

chrześcijaństwo (jego słynne „chrześcijaństwo bez religii”), to dlatego, że jest dobrym samarytaninem, niespokojnym i bezsilnym, i tak bardzo chcącym ratować narkomanów, że otwiera sklepik, w którym za darmo daje wszystkim narkotyki w ampułkach i saszetkach z etykietą „Baranek Boży”. A człowiek jest zwierzęciem tak dziwnym, że możliwe, iż w końcu któregoś z tych narkomanów w godzinie śmierci ogarnie słodycz na myśl, że ktoś go kocha, i przypomni sobie imię Jezus.

Z zupełnie innego punktu widzenia można wreszcie zauważyć, że jeśli doczesna działalność i konieczne przemiany, jakich wymaga obecny świat, zdają się fascynować wielu młodych chrześcijan, duchownych i świeckich, do tego stopnia, że tylko to się dla nich liczy i że z pasją zabierają się do całkowitej sekularyzacji swego chrześcijaństwa – odtąd już wszystko dla ziemi! – to jednak najgłębszym motywem, któremu ślepo przyznają absolutną wyższość, jest w rzeczywistości płomienne pragnienie, by wprowadzić do historii świadectwo Ewangelii. Jeszcze jedno dziwactwo ludzkiej natury: z niespokojną i tak źle oświeconą, jak to tylko możliwe – ale szczerą – wiarą w Chrystusa zdradzają Ewangelię przez to, że tak bardzo chcą jej służyć (po swojemu).

*

Trzy opisy, jakie przedstawiłem, są ze sobą sprzeczne. Niemniej, są tak samo prawdziwe, gdyż wielu współczesnych w pewnym sensie przyjmuje wszystkie trzy, każdy w swoim zakresie, jakkolwiek nie opisują tych samych „pól magnetycznych” w ludzkich duszach. Szczerze mówiąc, mam już dość tej charakterystyki, gdyż wcale nie zamierzam przedstawiać socjologicznego czy klinicznego obrazu moich czasów. Nie prowadzę dociekań o nich, tylko *à propos* nich. To nie one mnie martwią, lecz idee, które spotyka się w nich na każdym kroku, a z których część pilnie wymaga oczyszczenia. Lecz zanim przystąpię do dyskusji nad poszczególnymi ideami i problemami, chciałbym jeszcze uczynić dwie uwagi dotyczące zbiorowych zachowań, jakie ujawniają się za naszych dni.

13 stycznia 1966 r.